

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

## O sejmie Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza

Uwagi w związku z pracą Stefanii Ochmann-Staniszwskiej i Zdzisława Staniszwskiego\*

Potężne rozmiarami, bogate w treść i inspirujące do dyskusji dzieło wybitnych znawców dziejów polskiego sejmu w XVII w., zasługuje na baczność uwagę historyka prawa, albowiem jego ukazanie się przerwało trwającą od lat ciszę w podejmowaniu „wielkich tematów” z dziejów naszego sejmowania. Autorzy surowo oceniają stan literatury, stwierdzając, że „dotychczasowe rezultaty badań naukowych nad staropolskim parlamentaryzmem cechuje rażąca niewspółmierność między liczbą monografii poszczególnych sejmów (przede wszystkim z epoki Wazów), prac popularnonaukowych i przyczynkarskich, a ewidentnie znikomą liczbą naukowych studiów syntetyzujących wyniki badań szczegółowych”. Podkreślają, że „sytuacja taka powstała wskutek jednostronnego traktowania sejmu przede wszystkim jako areny doraźnej walki i gry politycznej, nie zaś jako głównej instytucji ustrojowej państwa” (t. I, s. 7). Takie stanowisko – trafne – musi cieszyć, bo jeszcze nie tak dawno to właśnie badacze dziejów politycznych wytykali historykom ustroju i prawa podejmowanie prób syntezy, pośpiesznych i przedwczesnych, bo nie poprzedzonych odpowiednio licznymi monografiami poszczególnych sejmów, a zatem wyrwanych z tkanki bieżących wydarzeń wewnętrznych i oplatającej je infrastruktury. Trudno więc nie zgodzić się – przynajmniej generalnie – z rozpoznaniem historiograficznego grzechu, który polega na tym, że „relacje, kształtujące ustaloną wewnętrzną strukturę sejmu i rolę poszczególnych jej elementów są w takiej perspektywie traktowane zdawkowo, w sposób niejasny, a często błędny” (I, 8).

---

\* Stefania Ochmann-Staniszwaska, Zdzisław Staniszwski, Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – praktyka – doktryna, Acta Universitatis Wratislaviensis No 2258. Historia CXLVII, t. I–II, Wrocław 2000, ss. 595 + 434.

Dwutomowe studium – stwierdzają autorzy we wstępie – „traktuje sejm integralnie, jako stałą (choć funkcjonującą periodycznie) instytucję, badaną niejako od wewnątrz, w swej własnej strukturze” (I, 8). W pojmowaniu owej integralności badania można się z autorami nieco różnić. Zastanawiam się np., czy stanowi spełnienie wymogu integralności w badaniu ograniczenie pola dociekania do „problematyki obrad samego sejmu”, do jego „wewnętrznej biografii”, do „skoncentrowania uwagi na funkcjonowaniu samego sejmu, od otwarcia do zamknięcia obrad” i wyłączenie z punktu widzenia „całego procesu zwoływania sejmów i formowania sejmikowych reprezentacji poselskich, jako również wielu czynności posejmowych, związanych z egzekucją uchwalonych konstytucji” (I, 8)? Moje preferencje temu raczej przeczą: niema syntezy sejmu, traktowanego jako ważny, najwyższy organ władzy w państwie i podmiot suwerenności, bez uwzględnienia tego, co doń prowadzi i co jest jego działalnością rezultatem, czyli bez określenia relacji sejmu do sejmików przedsejmowych i instrukcji poselskich oraz bez odpowiedzi na pytanie o sposób i stopień realizacji sejmowych uchwał przez sejmiki relacyjne i odpowiedzialnych urzędników na szczeblu centralnym i samorządowym. Sejm badany integralnie, jako główny „organ prawno-polityczny państwa” (I, 7), czyli we wszechzwiązku zjawisk z nim graniczących i w jego skład wchodzących, to sejm ukazany pośród innych organów władzy i administracji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Bez tego, co autorzy nazywają „biografią zewnętrzną” sejmów, obraz instytucji jest niepełny, a nawet o tyle mylący, że przesłania sobą inne organy „konstytucyjnie” odpowiedzialne za wewnętrzny ład i działania zewnętrzne.

Tu dotykamy ważnego problemu komparatystyki. Prawno-porównawcze wątki są w pracy zauważalne, choć nie występują zbyt wyraziście. Nie chodzi tu przytem o porównywanie działalności sejmu Rzeczypospolitej czasów ostatniego Wazy z funkcjonowaniem i rolą innych zgromadzeń stanowych w Europie; takie badania z pewnością przekraczały ramy opracowania. Mam na uwadze sposób uzasadnienia hermetycznie potraktowanych konturów wykładu, ograniczonego do dwudziestoletniego panowania Jana Kazimierza. Autorzy tłumaczą swe podejście niedostatkami literatury przedmiotu. Piszą: „W dotychczasowych badaniach wiele z takich kwestii (jak praktyka sejmowa, elementy prawa i treści doktryny parlamentarnej – dop. mój H.O.) zostało pobieżnie tylko rozpoznanych i przeważnie upraszczanych; jeszcze więcej – zaledwie sygnalizowanych i wymagających dopiero podjęcia właściwych badań” (I, 10). Czy rzeczywiście rezultaty badań poprzedników zasługują aż na tak pesymistyczną ocenę? Podobnie nieprzekonywające wydaje się stwierdzenie niemożności „systematycznych analiz porównawczych”, które określiłyby rolę panowania ostatniego Wazy w dziejach polskiego sejmowania, jako następstwa „braku pogłębionych studiów obejmujących całe okresy przed i po dwudziestolecie 1649–1668”. Zastana sytuacja – piszą autorzy raczej niejasno – „wymuszała ograniczenie się do samej konstatacji faktów i ewident-

nych związków między nimi, przy rezygnacji z szerszego, systematycznego komentowania ich w perspektywie historycznej”. Traktując swe studium jako „modelową propozycję dalszych badań” autorzy starają się połączyć spojrzenie na sejm jako instytucję z ujęciem dynamiki rozwoju w ciągu owych dwudziestu lat panowania Jana Kazimierza. Oczywiście, że między sejmem koronacyjnym roku 1649 a sejmem abdykacyjnym roku 1668 nie ma jakiegś przepastnej różnicy, i to w żadnej dziedzinie, która odnosi się do struktury i funkcjonowania sejmu, z wyjątkiem zmniejszenia się efektywności obrad na skutek wkroczenia do nich zasady jednomyślności w jej skrajnej postaci. Tym bardziej zastanawia jednak, czy istotnie – jak czytamy (II, 175, 119) – „sejm Sicińskiego” był mniej znaczącą cezurą, bo oznaczał zaledwie kolejne „rozejście się bez uchwał”, niż sejmy lat rokoszu Lubomirskiego, które pogłębiły wewnętrzne elementy dekompozycji? W każdym razie w tradycji pielęgnowanej od czasów Jana III symbolem słabości zrywanego sejmu będzie nie Olizar, a właśnie Siciński. Myślę, że najtrafniej byłoby uznać, iż sejm czasów Jana Kazimierza znał dwie cezury, ważne dla jego wewnętrznego rozwoju: i sejm Sicińskiego, i sejmy rokoszowe.

Studium składa się z dwóch tomów: analityczno-faktograficznego i syntetyzującego. W pierwszym tomie zgromadzono „mikromonografie” poszczególnych sejmów, jakie zebrały się w omawianym okresie. Uwzględniono również te, które już uprzednio zostały opracowane monograficznie (np. oba sejmy z roku 1652 pióra Władysława Czaplińskiego). Autorzy trzymają się sztywnego schematu, charakteryzując treść legacji, spisując kalendarium wydarzeń na sejmie, szczegółowo omawiając przebieg poszczególnych faz obradowania aż po formalne zakończenie obrad, zbierając dane o „ucieraniu” i promulgacji konstytucji, zamieszczając materiał o frekwencji w czasie posiedzeń, o stanach sejmowych. Bogaty materiał zawarty w tomie I stanowi podstawę syntetyzujących rozważań wypełniających tom II. Można powiedzieć, że zawiera on przede wszystkim wielostronną i głęboką wiedzę o budowie i funkcjonowaniu sejmu za panowania Jana Kazimierza. Normy prawa i doktryna podporządkowane są obrazowi struktury i funkcjonowania sejmu. Instytucjonalno-funkcjonalny charakter wykładu poświadcza budowa tomu. Składa się on z trzech części, podzielonych na rozdziały i podrozdziały: pierwsza nosi tytuł *Organizacja, porządek i technika pracy sejmu* i zawiera następujące rozdziały: 1. Warunki pracy sejmu, 2. Organizacja i uczestnicy obrad, 3. System obrad. Część druga zatytułowana *Przebieg i rezultaty sejmu* ujmuje w kolejnych rozdziałach następujące zagadnienia; 1. Inauguracja sejmu, 2. Stany złączone, 3. Stany rozłączone, 4. Stany złączone (konkluzja sejmowa), 5. Po sejmie. Krótka część trzecia *Stany sejmowe*, poświęcona jest kolejno monarsze, senatowi i izbie poselskiej. Tok wykładu jest może niezbyt przejrzysty; autorzy muszą wielokrotnie do raz poruszonej materii wracać, ale wynika to w głównej mierze z powikłanego kształtu samej badanej substancji. Tom zawiera 17 tabel: zawierają one wyliczenia nader interesujące, poświęcone

m.in. chronologii poszczególnych sejmów, frekwencji senatorów, elekcji marszałków poselskich, rugom, rozdawnictwu wakansów, sesjom prowincjonalnym i kolokwiom, posłom najczęściej wybieranym na sejmy i najbardziej aktywnym, marszałkom poselskim oraz dwa niemniej cenne aneksy, z których pierwszy zawiera wykaz senatorów, zaś drugi posłów na sejmy w latach 1649–1668. Dzieło kończy obejmujący oba tomy indeks osób.

Choć powyższe dywagacje, odnoszące się w przeważającej mierze do koncepcji pracy, oceny stanu badań i ich perspektyw, mają charakter dyskusji z autorami, nie podlega kwestii, że Stefania Ochmann-Staniszevska i Zdzisław Staniszewski dali studium ważne i potrzebne, nie waham się powiedzieć – godne podziwu. Oparte o znakomitą znajomość i mistrzowskie wykorzystanie źródeł, powtarza ono co prawda wiele znanych faktów, regulacji, konstrukcji i idei, ale też wiele innych odkrywa, pogłębia i przybliża, a również koryguje, odrzuca i prostuje. Adresatami wielu trafnych na ogół uwag są liczni poprzednicy, w tym piszący te słowa.

Wszystko to sprawia, że obraz sejmu Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza nie różni się wprawdzie w sposób diametralny od tego, który był znany wcześniej, ale jest bardziej bogaty i bardziej wiarygodny. Spróbuję wyliczyć, co w tekście rozprawy uważam za szczególnie twórcze i doniosłe, co może skłaniać do dyskusji i co wydaje się mniej przekonująco uzasadnione.

Po ukazaniu się pracy S. Ochmann-Staniszevskiej i Z. Staniszevskiego ustają niejasności co do chronologii sejmów lat panowania ostatniego Wazy na tronie polskim. Datacja poszczególnych sejmów, której – jak wiadomo – wiele uwagi poświęcili Władysław Konopczyński i ci, którzy jego ustalenia korygowali i rozszerzali, została starannie ujęta w tabelę (II, 7), zawierającą nie tylko przewidywany, ale i faktyczny czas obradowania. Dociekania autorów potwierdziły tezę, że sejmy zwyczajne już za Jana Kazimierza okazywały się bardziej podatne na niedochodzenie niż nadzwyczajne. Zaledwie jeden z tych ostatnich nie mógł uchwalić konstytucji, podczas gdy ten sam los podzieliło aż sześć sejmów zwyczajnych. Potwierdzenie znalazł też fakt, podniesiony już przed laty przez Józefa A. Gierowskiego, że ostatnie lata panowania poszczególnych monarchów elekcyjnych były dla sejmów szczególnie niebezpieczne, a to z uwagi na wysiłki podejmowane celem zapewnienia domowi panującemu sukcesji tronu. W pracy otrzymaliśmy znakomitą rekonstrukcję pomieszczeń sejmowych w Zamku Warszawskim. Ważne to dla zrozumienia techniki obradowania, która wymagała porozumiewania się stanów, a także dla organizowania tajnych sesji, przed którymi wypraszano z izb nie tylko arbitrów, ale także paziów i straż odźwierną (II, 15). Autorzy podkreślają obecność na Zamku królewskiej gwardii niemieckiej, przeciwko której często protestowały sejmiki. Przypominają też nastroje niepokoju, jaki wśród koroniarzy wywoływało odbywanie się konwokacji litewskiej; szczerze albo ze względów oportunistycznych węższono w nich tendencje separa-

tystyczne. Przyjąć też trzeba za autorami, iż w połowie XVII w. kancelaria królewska nie płaciła jeszcze za spisywanie diariuszy. Ciekawe, choć bynajmniej nie nowe w piśmiennictwie, są barwne opisy życia towarzyskiego na sejmie: spektakle, bale i reduty przeznaczone dla elity oraz bankiety, organizowane przez ministrów, które na ogół służyły doraźnym celom i gromadziły szersze grono uczestników. Interesująco przedstawia się wykaz świąt i ich podział na *maioris et minoris classis*; w razie potrzeby obradowano również w święta, które – jak dowodzą autorzy – niekiedy zajmowały 1/4 – 1/3 całego czasu trwania sejmu. Oczywiście brakować musi odpowiedzi na pytanie, czy owe dni wolne od obrad, były dla sejmu stracone? Kularowych negocjacji nie odnotowywano przecież w diariuszach, rzadko dawały im świadectwo prywatna korespondencja i wspomnienia uczestników czy postronnych obserwatorów obrad. Można wysunąć wątpliwość, czy autorzy precyzyjnie przeciwstawiają sobie pojęcia prawa i pojęcie zwyczaju? Waler prawa posiadały nie tylko normy pisane, umieszczane w zbiorach ustaw. Zwyczaj a nawet precedens traktowany był jako prawo, kiedy mógł poszczycić się „dawnością”. Każda inna interpretacja oznacza nieliczenie się z tą wykładnią obowiązującej normy, jaką przeprowadzał podówczas jej adresat. Przekonywająco pisał o tym przed laty Konstanty Grzybowski. Sami autorzy stwierdzają słusznie, że np. limit posłów wybieranych przez poszczególne sejmiki i cały skład liczbowy izby poselskiej ukształtowało nie prawo, a praktyka (II, 25–26). Nie najlepiej uzasadniony, choć interesujący wydaje się też podział regulacji czynności sejmowych na proceduralne i regulaminowe (II, 74 i n.). Procedura parlamentarna to – wedle autorów – „ustalone w prawie pisanim lub zwyczajowym kolejne etapy procesu legislacyjnego oraz towarzyszące mu czynności, czyli poszczególne fazy sejmu, poczynając od inauguracji aż do jego zakończenia” (II, 74). Przez porządek regulaminowy rozumieją oni „zespół reguł (przepisów) określających sposób dokonywania konkretnych czynności wyznaczonych w celu realizowania poszczególnych etapów procedury parlamentarnej” (II, 82). W istocie jednego od drugiego oderwać się nie da: kolejne etapy dokonywały się w określonej przez procedurę formie. Stwierdzenie, że oba zespoły czynności były nieustannie kontestowane w praktyce parlamentarnej, jest oczywiście bezsporne.

Czy można dla omawianego okresu mówić o instytucji zastępstwa posła? Jeden przykład z 1652 r., pochodzący z sejmiku wisznińskiego, na którym wcześniej wybranego posłem zastąpiono innym, zdaje się świadczyć, że nie było to stałą praktyką. Również czasy późniejsze jej nie potwierdzają. Szkoła, że autorzy nie opatrzyli w komentarz konstytucji „O bezpieczeństwie – Senatorów i – Posłów ziemskich, tak Korony jak i W.X.L” z 1661 r., która obejmowała immunitetem poselskim również małżonki posłów. Lata panowania Jana Kazimierza nie są ostatnimi, w których sejmiki żądały zaprzysięgania posłów, z pewnością jednak – należy sądzić – zamykają one czas, w którym sprawa przysięgi poselskiej absorbowała sam sejm. W okresie

panowania królów-rodaków i w czasach saskich wszelkie żądanie odbierania od posła przysięgi traktowane będzie jako skrajne naruszenie jego wolności.

Inne uwagi, odnoszące się do tej części tomu II, którą poświęcono organizacji, porządkowi i technice pracy sejmu, nie mają już tego ciężaru gatunkowego, choć dotyczą kwestii nader interesujących. Badania autorów potwierdziły wcześniejsze domysły, że poseł w połowie XVII w. jest już w zasadzie tylko mandatariuszem swego sejmiku, że jego *plena potestas* to już wyjątek od zasady. Podobnie frekwencja w izbie poselskiej nie odbiega od standardów późniejszych; autorom należy się głębokie uznanie za wnikliwe badania na tym polu, ujęte po części w formie tabelarycznej. Również znane i opisywane na podstawie materiałów pochodzących z czasów znacznie późniejszych okoliczności, w jakich obradowali sejmujący zarówno w Warszawie, jak i – w szczególności – w Grodnie: problem ciasnoty miejsca na prowadzenie prac sejmowych, brak stancji dla uczestników obrad, drożyzna, zagadnienie przestępczości i bezpieczeństwa w czasie sejmu, problem mroowego powietrza, przedstawiały się już teraz – jak dowiadujemy się z książki – zdecydowanie źle. Już teraz też diety, płacone coraz częściej przez skarby wojewódzkie i powiatowe, przedstawiały różną wysokość. Ciekawa jest uwaga o senatorskim „przywileju kapelusza”; równie interesujące, że za Jana Kazimierza posłowie z jednego województwa zajmowali miejsca obok siebie. Później tej zasady nie udawało się już trzymać przy życiu. Podobnie przedstawia się sprawa wymogów zgłaszania protestu, który bardzo absorbuje autorów, jak i wcześniej omawianych przez nich poglądów pisarzy politycznych. Znać, że instytucjonalizowanie się zasady jednostkowej kontradykcji dopiero dojrzewa. Później zadawanie pytań o stosowność weta będzie już – przynajmniej w sejmowej praktyce – czynnością niestosowną, jako że prawo do wiążącego protestu będzie *lex legum*, prawem najwyższym. Autorzy pracy, poddając analizie treść postulatu odbywania sejmu *sine solennitatibus*, zarzucają piszącemu te słowa, że w swej rozprawie poświęconej sejmowi epoki oligarchii z 1966 r. niesłusznie zaliczył do „ceremonii” – oprócz witania i żegnania króla – również czytanie protokołów rad senatu oraz upomnienie się wakansów i wota senatorskie (II, 90). Z pewnością mają rację, twierdząc, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVII w. sens ceremonii pojmowano dosłownie, czyli wąsko. Ale sami zdają sobie sprawę, że *solennitates* to pojęcie wieloznaczne, w które można było wpisywać różną treść. Z reguły żądanie sejmu *sine solennitatibus* było postulatem wysuwany celem ratowania sejmu przez uchwalenie konstytucji w trybie nadzwyczajnym, przyspieszonym i uproszczonym. W takich sytuacjach *solennitas* stawała się każda przeszkoda, która od pożądanej konstytucji oddalała. Sejm *sine solennitatibus* był zresztą rzadkością. Skrajnym jego przykładem będzie – jak wiadomo – Sejm Niemy z 1717 r., sejm, który tak dalece odbiegał od rytuału sejmowania w dawnej Rzeczypospolitej, że można się zastanawiać,

czy w ogóle był sejmem. I jeszcze jedna ogólna refleksja: autorzy słusznie szeroko piszą o ideowej przestrzeni, w jakiej toczyły się obrady; traktują doktrynę złotej wolności jako zespół zjawisk, który właśnie teraz – w latach sześćdziesiątych – wkraczał triumfalnie do sejmowych izb, „sprawiając zamęt w politycznej świadomości posłów” (II, 119). Nie nazywałbym wszakże tych haseł, które ugruntują z czasem praktykę zrywania sejmów, hasłami „hiperliberalnymi”; w ideologii szlacheckiej wolności hasła indywidualistyczne sąsiadowały, ścierały się i uzupełniały z wątkami kolektywistycznymi; te zaś z liberalizmem – niezależnie od tego jak go będziemy rozumieć – niewiele miały wspólnego.

Również wywody poświęcone przebiegowi i rezultatom obrad są napisane ciekawie, szczegółowo (by nie powiedzieć: niekiedy drobiazgowo) i kompetentnie. Po raz pierwszy w piśmiennictwie otrzymaliśmy tabelę, obrazującą nabożeństwa inaugurujące obrady, a w niej nazwiska i funkcje celebransów i kaznodziejów. Autorzy potwierdzili tezy poprzedników, że kazanie było aktem politycznym, a jego treść każdorazowo nawiązywała do sytuacji, w jakiej radziły stany. Można zgodzić się ze stwierdzeniem, że za Jana Kazimierza zasada alternaty prowincji w trakcie elekcji marszałka poselskiego nie posiadała jeszcze tego znaczenia, jakie uzyskała później, kiedy to marszałek wybierany z danej prowincji, był także przez nią zgłaszany. *Novum* jest konstatacja o wyłączeniu województwa i sejmiku wileńskiego z alternaty pierwszeństwa w zgłaszaniu kandydata (II, 135). Dotąd nie mieliśmy głębszego rozeznania w liczbie kandydatów do funkcji marszałka; z tabeli nr 4 (II, 137–139) dowiadujemy się, że tylko na sześciu sejmach (1649, 1649/50, 1666 II, 1667, 1668 I i 1668 II) zgłoszono więcej niż jednego kandydata. Dowodzi elastycznego sposobu rozumienia regulaminu forma, w jakiej kandydatów eliminowano. Już za pierwszych Wazów w czasie elekcji marszałka manipulowano „kreskami” dla upozorowania jednomyślności wyboru: kandydat, który otrzymał mniejszą liczbę głosów, rzekł się swej kandydatury na rzecz zwycięskiego rywała. Za Jana Kazimierza dwukrotnie obrano marszałka, stosując głosowanie „województwami”, zaś sześciokrotnie – głosowanie *viritim*. Nie w pełni udowodniona wydaje mi się wzmianka o tym, jakoby sprzedawanie wakujących urzędów stało się częstą praktyką stosowaną przez obu ostatnich Wazów. Autorzy piszą: „W opinii szlacheckiej na ten temat zaszła charakterystyczna zmiana: jeżeli jeszcze w 1649 r. pewne sejmiki domagały się, aby za konferowane urzędy król pobierał opłaty (miały one wpływać do skarbu na spłacenie długów państwa), to od czasu, gdy król zaczął spełniać te życzenia (biorąc jednak pieniądze do własnej szkatuły), szybko pojawiły się skargi i zarzuty, że *król starostwa i dzierżawy tym cedet, którzy pieniądze a nie zasługi swoje za promotorów mają*. Wniosek wydaje się prawdopodobny, ale niepewny, bo wsparty o dwie zaledwie wzmianki z sejmików, które wcale nie musiały mieć dobrego rozeznania i szczerych intencji w tej z natury trudnej sprawie. Na uwagę zasługują wywody autorów na

temat jawności i tajności obrad sejmku; zasadą była jawność, uzasadniana argumentem, że *Rzeczpospolita nie może mieć tajemnic, ponieważ wszystko agituje się publicznie, jak dysputy uniwersyteckie*, tajność sesji – bez postronnych obserwatorów – była jednak za Jana Kazimierza wyjątkowo częsta (II, 181). Natomiast rzadsze – niż dotąd przypuszczano – były kolokwia senatorsko-poselskie. Mimo wielu zgłaszanych w izbie inicjatyw w omawianym okresie kolokwia odbyły się tylko na trzech sejmach, w tym raz – w czasie pamiętnego sejmku abdykacyjnego w 1668 r. – *absente rege*. Rzadziej też dochodziło do wysoko ocenianych przez autorów sesji prowincjonalnych (por. tabela nr 2, II, 188). I jeszcze jedno: na kilku sejmach – w 1653 (który ostatecznie odbył się w Brześciu, a nie w Grodnie, jak wynikać by mogło z pomylki na s. 44), 1662, 1664/65 i 1666 r. – pojawiły się – jak twierdzą autorzy: z inicjatywy króla – propozycje limitowania obrad o kilka dni, z powodu świąt. Pod terminem limity krył się w istocie postulat prolongowania obrad, odrzucony zresztą jako groźba wprowadzenia dyktatury. Z późniejszymi limitacjami z czasów saskich nie miała ona wiele wspólnego.

Dzieło Stefanii Ochmann-Staniszeńskiej i Zdzisława Staniszeńskiego, oparte na bogatym i różnorodnym materiale źródłowym, stanowiące rezultat mistrzowskiego operowania metodami naukowymi, skłaniające do przemyśleń i dyskusji, poświęcone sejmowi w okresie ważnego przełomu, stanowi wydanie w badaniach nad całymi dziejami staropolskiego sejmowania, ukazując nowe perspektywy i kierunki dociekań przyszłym pokoleniom historyków. Zasługę tę dzielą między siebie na równi oboje autorzy, albowiem w metryce tomów nie zaznaczono, od kogo z nich pochodzą poszczególne partie tekstu.